

Jerzy Giżycki  
ur. 25.12.1918  
zam. w Warszawie  
ul. Sielecka 67/69 m. 32  
tel. 41-10-72

Warszawa, dn. 4 kwietnia 1991

I/785

### NOTATKA O UDZIALE W KAMPANII WOJENNEJ 1939 ROKU

Będąc studentem III-ego roku Politechniki Warszawskiej /Wdział Mechaniczny/ letnie wakacje spędzałem u rodziców w Stolinie, mieście powiatowym w woj. poleskim. W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku część młodzieży akademickiej i licealnej pomagała, na prośbę władz starostwa, w rozwożeniu w teren dokumentów mobilizacyjnych. I tak, ja wraz z Andrzejem Strzeleckim, uczniem liceum, odbyliśmy kilka rejsów autem dostarczając pakiety dokumentów do oddzielonych placówek Policji Państwowej. Jeździliśmy bez ochrony policyjno-wojskowej zaopatrzeni tylko w krótką broń osobistą. Docieraliśmy do miejsc przygranicznych nie natrafiając w tym rejonie na nasze strażę KOP-u. Widzieliśmy natomiast tu i ówdzie po drugiej stronie granicy sowieckie wieże strażnicze z powiewającymi białymi flagami, co miało sygnalizować "neutralną" postawę sąsiedniego państwa, jak to się komentowało. W czasie wykonywania tych misji nie było żadnych incydentów. Oczywiście, zjawienie się w wioskach samochodu z "urzędowymi wysłannikami" stawało się wydarzeniem ściągającym tłumy mieszkańców, zwłaszcza, że "wojna wisiała na włosku".

W Stolinie od paru lat stacjonowała kompania saperów Korpusu Ochrony Pogranicza mając za koszarzy nieczynny budynek gorzelnianiczej do miejscowej ziemiańskiej rodziny Haszłakiewiczów. Garnizon ten od kilku miesięcy znajdował się w polu, na terenach przygranicznych, i w koszarach pozostała jedynie drużyna dowodzona przez sierżanta pilnująca budynku i małego arsenału ulokowanego w ziemiance na zewnątrz. Gdy w dniu 1-szego września wybuchła wojna - młodzież studencka i szkolna w liczbie ok. 15 osób, a także członkowie miejscowego "Strzelca" zgłosili się na ochotnika do zasilenia nielicznego oddziału KOP-u. Zostaliśmy skoszarowani, umundurowani i rozpoczęliśmy służbę wartowniczą, uzupełnioną udziałem w patrolach po ulicach miasta. Ciężarowym samochodem zwożono skrzynki z butelkami alkoholu zabrane ze sklepów i magazynów niszcząc zawartość w obrębie koszar. W miarę trwania wojny, rosło napięcie wśród ludności, dochodziły odgłosy bombardowania przez lotnictwo niemieckie mostu na Prypeci, zaczęli napływać uchodźcy z innych regionów kraju. W mieście panował na ogół porządek, choć można było się liczyć z dywersyjnymi poczynaniami. W ciągu lata raz po raz wybuchaly w mieście i w okolicy tajemnicze pożary, paliły się domy, stogisiana, stodoły... Do moich m.in. obowiązków należało prowadzenie nasłuchu radiowego i meldowanie dowódcy o zarejestrowanych informacjach.

Dzień 17-ego września był szokiem i wstrząsem dla mieszkańców Kresów Wschodnich. Nieoczekiwane zaatakowanie ziem polskich przez Związek Sowiecki zbulwersowało wszystkich. Lada chwila można było spodziewać się nadejścia Armii Czerwonej. Nie mieliśmy wiadomości o zachowaniu i działaniach polskich wojsk zgromadzonych wzdłuż granicy. Nasz nieliczny garnizon wyprowadzony został na skraj miasta i po okopaniu się oczekiwał - nie wiadomo - czy na wycofujące się oddziały KOP-u czy też na nacierającą wroga armię... Mała grupa żołnierzy /głównie złożona ze "Strzelca"/ skierowana została do zniszczenia promu na rzece Horyń, by utrudnić ewentualną przeprawę wrogowi. Oddziały KOP-u, piechota, mogły nadejść raczej drogą od strony Dawidgródka, bez potrzeby korzystania z promu. Co też się stało. Koło południa nadciągnęło wojsko KOP-u, z jednostką Dawidgródka, także garnizon Stoliński.

Na dużym placu koło elektrowni odbyła się koncentracja wojska. Do oddziałów KOP-u dołączyła się młodzież i miejscowa drużyna "Strzelca" /grupa pełniła dotąd "służbę wartowniczą"/, policjanci

osadnicy wojskowi i rezerwiści /ci, którzy nie dotarli do swych jednostek/. Przypuszczalnie zgromadziło się około tysiąca żołnierzy. Uformowana kolumna, żegnana przez ludność /głównie polską/ przed zmrokiem zaczęła opuszczać miasto. Na końcu ciągnęły tabory, poza kilkoma wozami wojskowymi - ~~głównie~~ zarekwirowane fury chłopskie załadowane sprzętem i żywnością.

Rozpoczął się marsz w głąb kraju. Początkowo przemarsz odbywał się nocami i częściowo w ciągu dnia, potem - przeważnie tylko nocą. Podczas pierwszych dni marszu - kuchnie polowe dostarczały gorącą strawę, trwało to krótko i potem wojsko skazane było na zimny prowiant, podgrzewany niekiedy we własnym zakresie. Tabory kurczyły się, chłopci z furami po ubywaniu ładunku - odsyłani byli do domów. Kolumny wojsk ostrzeliwane były parokrotnie nocami przez dywersantów. Ataki te zwalczane były przez patrole zwiadowcze i czujki. W okolicach Kamienia Koszyrskiego /21 lub 22 września/ kolumny nasze w południe zaatakowane zostały przez eskadrę sowieckich myśliwców, ostrzeliwujących rozsypane po obu stronach drogi oddziały z broni maszynowej a także zrzucających pociski wybuchowe. Płonęła część taborów, byli ranni... Po zakończeniu nalotu, uformowane kolumny podjęły dalszy marsz. Ważnym wydarzeniem było dołączenie - czy też nasze przyłączenie - marynarzy z Floty Pińskiej. Trwa posuwanie się na zachód...

Wieczorem 28 września docieramy w okolice Szacka. Słychać odgłosy toczącej się bitwy - obustronne ostrzeliwanie się artylerii i broni karabinowej. Oddział, w którym się znajduję /"Dawidgródzko-Stoliński"/, idący na końcu kolumny, z marszu włączony zostaje do walki, posuwając się tyraliera z bagnietami na broni. Bezpośrednio zaatakowane zostają opancerzone sowieckie wozy pancerne. Trafiony ręcznym granatem / rzucanym celnie przez porucznika/ zapala się jeden z pojazdów. Z wjazdu wyskakuja czołgiści. Wzmaga się ostrzał sowieckiej piechoty. Nasze oddziały stopniowo wycofują się, zapada już noc, i zajmują pozycje obronne wzdłuż poprzecznej drogi. Kilka ataków przeciwnika nie przerywa naszej linii obrony. Sowieccy żołnierze nacierając z okrzykiem "hurra!" powstrzymywani są silnym ogniem z naszej strony. Nad świtem bitwa ustaje. Już nie atakowani - kontynuujemy dalszy marsz. Z wymiany informacji między sobą - wiemy, że byli zabici i ranni. Jest dzień 29 września...

W południe nasz oddział osiąga Bug, są to okolice Włodawy. Na drugą stronę rzeki przeprawiamy się w bród. Na drugim brzegu rośnie liczba wojska. Ponowne formowanie kolumn, gubią się właściwe zgrupowania, nieunikniony chaos organizacyjny. Sowieci nie atakują... W nocy z 29 na 30 września na postoju w lesie przydrożnym następuje znów przeformowanie oddziałów. Niszczona zostaje cięższa broń, likwidowane zapasy granatów... Ja znalazłem się w grupie wojska pod dowództwem gen. Orlik-Ruckemanna, w baonie "Polesie", zamykającej kolumnę kierującą się w stronę Lublina-Chełma.

Wczesnym rankiem 1-ego października osiągamy okolice wsi Wytyczno. Słychać ogień artyleryjski. Na polach za chatami rozrzucony w tyralierę zajmujemy pozycje obronne, leżąc w bruzdach zagonów. W naszą stronę nasila się ostrzał karabinowy. Próby podważenia oddziału w kierunku niewidocznego jeszcze nieprzyjaciela nie udają się wobec silnego ognia. Pada obok mnie, trafiony kulą, Roman Gawłowski, uczeń liceum /syn urzędnika starostwa w Stolinie/, z którym odbywałem tę całą kampanię. Przed nami zbliżająca się tyraliera piechoty sowieckiej. Dramatyczny moment rzucenia broni i poddania się wrogowi. Wzięci do niewoli żołnierze odprowadzani zostają na tyły i kierowani do punktu zbiorczego. Ogień naszej artylerii trwa nadal, co wywołuje wściekłość konwojentów. Niektórzy czerwonoarmisci grożą gotową do strzału bronią. Paruset spędzonych jeńców, i ja wśród nich, otoczonych zostaje czołgami z działkami wycelowanymi w usadowionych na trawie żołnierzy. Dokonywana jest osobista rewizja, zabierane dokumenty i znalezione przedmioty. Jeden z oficerów /czy też podoficerów/ popełnia samobójstwo strzałem z rewolwe-



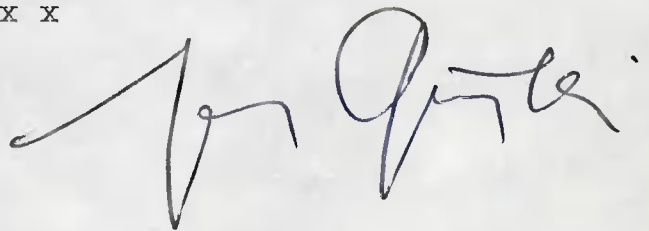
ru. Pod wieczór - kolumna jeńców konwojowana przez szczególnie brutalnych czerwonoarmiejców-komsomolców gnana zostaje piechotą, by rano dotrzeć do Lubomli. Marsz odbywał się całą noc, bez postojów. Nieludzko umęczeni - parę z rzędu bezsennych nocy, bez posiłków, wygłodzeni i bez wody - wlokliśmy się do przodu. W czwórkach - dwaj środkowi popadali w drzemkę podtrzymywani pod ręce przez idących z brzoś, zmieniając się co pewien czas. Padający ze zmęczenia byli dobijani przez konwojentów, dochodziły odgłosy wystrzałów za oddalającą się kolumną...

W Lubomli rozlokowano nas / zapewne około 300-400 jeńców / w budynku szkolnym /?/. Bestialscy "komsomolcy" zastąpieni zostali "normalnymi" strażnikami. Dostaliśmy chleb, cukier i otrzymaliśmy możliwość korzystania z wody - by ugasić pragnienie i nieco się obmyć. Załadowani do wagonów towarowych przewiezieni zostajemy do Szepietówki na Ukrainie, gdzie w budynkach i na terytorium zwolnionym przez jednostkę radziecką urządzono obóz jeniecki. Byliśmy prawdopodobnie ostatnim transportem jaki dotarł do Szepietówki. Sądzę, że w obozie tym trzymano kilka tysięcy jeńców. Oficerów i podoficerów więziono w wydzielonym budynku koszarowym. Warunki pobytu były względnie dobre, to jest nie doznawaliśmy żadnych szykan. Częste apele na placu, raz dziennie gorąca zupa, chleb, woda do picia i umycia ze studni na dziedzińcu. Nie było zapędzenia do robót. Spanie pokotem na posadzce. Oczywiście - od chwili już transportu kolejowego - ciągła walka z wszami... Można było odwiedzać oddzielnie ulokowanych jeńców-oficerów. Podczas spisywania danych personalnych problemem było jakie podać miejsce stałego pobytu - na terenie zajętych przez Sowieców czy też w okupowanej przez Niemców części Kraju... Zdecydowałem się podać zamieszkanie w Stolinie. W końcu października jeńców, lecz tylko szeregowców, z terytoriów tzw. "wyzwolonej Białorusi i Ukrainy" zwalniano do domów, by mogli wziąć udział w "wborach".

Uzyskawszy zwolnienie - wraz z grupą wielu innych jeńców piechotą dotarłem do Równa i potem pociągami do stacji kolejowej Horyń, stamtąd do Stolina. Z rodzicami przebywałem do świąt Bożego Narodzenia i wobec pogłosek o zbliżającej się wywózce polskiej młodzieży - udało mi się wyjechać do Brześcia nad Bugiem /miasta w którym ukończyłem gimnazjum/ i następnie przekroczyć w okolicach za Brześciem - "zieloną granicę" i znaleźć się w Warszawie, w przeddzień Nowego Roku 1940.

Całą okupację przeżyłem w Warszawie...

x x x



1/ SZACK. Bitwa pod Szackiem zaliczana jest do jednej z większych w wojnie polsko-sowieckiej 1939 roku. Z mojej grupy młodzieży ochotniczej wcielonej do oddziałów KOP-u - wiem, że zginął licealista Andrzej Strzelecki i - towarzysząc mu jego ojciec kpt. rezerwy /nie pamiętam imienia\*. Nie byłem świadkiem ich śmierci, lecz w Warszawie w latach okupacji spotkałem znajomego ze Stolina /nazwisko zapomniałem/, także uczestnika tej kampanii w szeregach KOP-u, który w Szacku trafił do niewoli sowieckiej i m.in. był wyznaczony do grupy zajmującej się grabieżą poległych polskich żołnierzy. Mówił, że rozpoznał zwłoki dobrze mu znanych z widzenia ojca i syna Strzeleckich. Warto chyba zająć się odszukaniem miejsca pochowania poległych w bitwie pod Szackiem. Może to nawet już ktoś uczynił, lecz nic o tym nie wiem...

x

2/ WYTICZNO. Ostatnia bitwa Korpusu Ochrony Pogranicza z Czerwoną Armią. 1-ego października 1939 roku byłem na uroczystości poświęcenia Kopca Chwały Bohaterom KOP-u i sąsiadującego z nim cmentarza z mogiłami 100 poległych, nieznanymi z nazwiska. Jak już napisałem we wspomnieniu - byłem świadkiem śmierci żołnierza-ochotnika, ucznia liceum, Romana Gawłowskiego, syna urzędnika starostwa ze Stolina. Zginął na chwilę przed poddaniem się naszego wojska przeważającemu siłom atakującego wroga. Można mniemać, że spoczywa na cmentarzu wojskowym w Wytocznie, i jego nazwisko powinno figurować na liście poległych.

x

3/ SZEPIETÓWKA. Nie natrafiłem na publikacje o tym, zapewne przejściowym, obozie jenieckim. Czy z tego obozu część jeńców, nie zwolnionych do powrotu do miejsc zamieszkania na terenach "wyzwolonych" Zachodniej Białorusi i Ukrainy lub też przekazanych Niemcom /o ile zadeklarowali zamieszkanie na terenach okupowanych przez hitlerowców/ przetransportowana była do innych obozów, takich jak: Kōziels, Ostaszkowo, Starobielsk? Może władze ZSRR dysponują wykazami jeńców Szepietówki? Pozwoliłoby to na uzupełnienie dokumentacji udziału w wojnie polsko-sowieckiej i wyjaśnienie niektórych losów żołnierzy Września.

\* z zawodu był inżynierem-mierniczym